



AGNIESZKA PRYTUŁA

redaktor wydania

Od kilku lat młodzież skupiona w Duszpasterstwie Młodzieży działającym przy kościele pod wezwaniem Ducha Świętego nadaje tytuł „Przewodnika po życiu”. Tym szczególnym wyróżnieniem uhonorowano m.in. Ryszarda Kapuścińskiego, Janinę Ochojską, siostrę Joannę Chmielewską, a ostatnio także panią doktor Helenę Pyz. Każdy z laureatów jest inny. Żyje w innym miejscu, czym innym się zajmuje. A jednak wszyscy stali się dla młodych przewodnikami po życiu. Co pociąga młodych ludzi w życiu tych osób, piszemy w tekście „Zaadoptuj dziecko w Indiach”. Zapraszam do lektury. ■

ZA TYDZIEŃ

- O FENOMENIE BOGDANKI
- PRZYGOTOWANIA DO BETLEJEM LUBELSKIEGO

Parafia św. Wojciecha w Lublinie

Poświęcenie kościoła

Zaczynali kilka lat temu od małej kapliczki na osiedlu. Jednocześnie budowali kościół. Wspólny wysiłek sprawiał, że nie tylko rosły mury, ale także więzy we wspólnocie parafialnej. W niedzielę 18 listopada poświęcenia nowego kościoła dokonał abp Józef Życiński.

Parafia św. Wojciecha powstała 10 lat temu na osiedlu Łęgi w Lublinie. Siedem lat temu rozpoczęto budowę kościoła. Proboszcz parafii ks. Jacek Wargocki wyjaśnia, że Rok Jubileuszowy 2000, w którym podjęto prace budowlane, skłonił też architekta do tego, by projekt świątyni był połączeniem nowoczesności i tradycji. – W 2000 roku rozpoczynało się nowe tysiąclecie. Chcieliśmy, by znalazło to jakiś wyraz w murach naszej świątyni, a jednocześnie by była ona głęboko osadzona w chrześcijańskiej tradycji. Myślę, że się udało – mówił ks. Jacek.



AGNIESZKA PRYTUŁA

Uroczystej Eucharystii przewodniczył metropolita lubelski abp Józef Życiński. Dziękował on wiernym za ich trud włożony w budowę kościoła. – Niech ta uroczystość poświęcenia umocni waszą więź z Kościołem. Niech ta świątynia będzie domem modlitwy i świadectwem waszej wiary. Życzę też, by nie zabrakło wam sił, by pomyślnie do końca doprowadzić wszystkie prace – mówił metropolita.

Parafia św. Wojciecha liczy siedem tysięcy wiernych.

Uroczystego poświęcenia kościoła św. Wojciecha Lublinie dokonał abp Józef Życiński

Zanim możliwe było sprawowanie liturgii w nowej świątyni, wierni gromadzili się w kaplicy. Jednak od tego roku już na stałe Msze święte zostały przeniesione do nowego kościoła.

W uroczystości poświęcenia kościoła uczestniczyli liczni zgromadzeni wierni, kapłani z sąsiednich parafii, poczty sztandarowe ze szkół znajdujących się na terenie parafii i goście zaprzyjaźnieni z parafią.

AGA

SEMINARIUM SACRO



AGNIESZKA PRYTUŁA

Odnowić zabytkowy kościół czy zbudować nowy nie jest łatwo. Trzeba nie tylko wiele formalności i funduszy, ale i odpowiednich specjalistów. Seminarium Sacro, które odbyło się w Lublinie, służyło pomocą kapłanom budującym lub restaurującym kościoły. Podczas tego seminarium prezentowali się nie tylko wystawcy z bogatą ofertą skierowaną do parafii, ale księża mogli także dowiedzieć się, jak pozyskiwać środki pochodzące z Unii Europejskiej. – Kościół i związki wyznaniowe są beneficjentami środków unijnych i możemy składać wnioski na wiele rodzaju projektów – wyjaśnia ks. Tadeusz Pajurek, dyr. ekonomiczny archidiecezji lubelskiej. Podczas prezentowane też były programy komputerowe przydatne w funkcjonowaniu parafii. ■

Seminarium Sacro w Lublinie zgromadziło licznych kapłanów

Festiwal patriotyczny



ADAM LAGUNA

Zdobywcynie nagrody grand prix – zespół Canticum: Karolina Zuchniarz, Aleksandra Snopek i Magda Michota

WĄWOLNICA. Po raz dwunasty w Wąwolnicy odbył się Konkurs Pieśni Patriotycznej i Rodzinnej. Zaprezentowało się dziesięciu solistów, osiem zespołów rodzinnych i dwadzieścia koleżeńskich. Na zakończe-

nie odbył się koncert Helicopters Brass Orchestra. Konkursowi towarzyszyła aukcja prac plastycznych, loteria i kiermasz ciast, z których całkowity dochód organizatorzy przekazali Polakom w Sumach na Ukrainie.

Jubileusz wspólnoty

KRAŚNIK. W ubiegłym tygodniu minęła 20. rocznica powstania Stowarzyszenia Krwi Chrystusa w Kraśniku. Z tej okazji w kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kraśniku została odprawiona Msza św., której

przewodził ks. Piotr Mendel, opiekun koła w Kraśniku. Początki Stowarzyszenia w Kraśniku sięgają 1987 roku. Obecnie przy parafii działa siedem grup. Animatorem diecezjalnym wspólnoty jest pani Teresa Mazur.

Pamiętając o Polsce

BRACIEJOWICE-ZAGŁOBA. „Warto się czasem zasłużyć w wiatru granie, bieg historii, pokoleń przemijanie”, przekonywali wiernych parafii pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Polski w Zagłobie uczniowie Szkoły Podstawowej w Braciejowicach podczas akademii z okazji 89. rocznicy odzyskania przez Polskę niepod-

ległości. Dzięki inicjatywie pani dyrektor Annie Michalik i poparciu księdza proboszcza Jerzego Hanaja akademia poprzedziła wszystkie Msze święte. Złożyły się na nią wiersze i pieśni o tematyce patriotycznej. Zakończył ją apel poległych i modlitwa za wszystkich poległych żołnierzy, walczących o wolność Polski.

Akademia przygotowana przez dzieci ze szkoły w Braciejowicach



HANNA KONIA

Medal wojewody

LUBLIN. Ksiądz prałat Tadeusz Pajurek otrzymał 11 listopada medal wojewody. Odznaczenie to zostało przyznane w dowód uznania za pasję, zaangażowanie i wytrwałość w prowadzeniu inicjatyw zorientowanych na umacnianie postaw miłosierdzia wobec środowisk podlegających wykluczeniu oraz osób chorych i cierpiących. Ks. Tadeusz był jedną z trzech osób, które podczas uroczystości Święta Niepodległości zostały uhonorowane tym odznaczeniem.



URZĄD WOJEWÓDZKI W LUBLINIE

Ksiądz prałat Tadeusz Pajurek obiera medal wojewody

Poświęcenie domu betanek



S. KAROLINA

Poświęcenie domu zakonnego sióstr betanek w Kazimierzu Dolnym

KAZIMIERZ DOLNY. Zgromadzenie Sióstr Rodziny Betańskiej przeżywało ważną uroczystość. 11 listopada został poświęcony dom zakony

w Kazimierzu Dolnym. Mszy świętej koncelebrowanej przewodniczył ks. Piotr Filas, przełożony wspólnoty salwatorianów z Nałęczowa. Po uroczystej Eucharystii odmówiono modlitwy i ksiądz celebrował wraz z koncelebrantami oraz wspólnotą sióstr poświęcił pomieszczenia w całym domu. W uroczystości uczestniczyła przełożona generalna zgromadzenia matka Barbara Robak, członkinie zarządu generalnego, siostry betanki z miejscowej wspólnoty oraz rodzice sióstr. Poświęcenie domu było związane z 41. rocznicą śmierci założyciela Zgromadzenia Sióstr Rodziny Betańskiej ks. Józefa Małysiaka, salwatorianina.

Symposium o pseudonauce

KUL. Instytut Filozofii Przyrody i Nauk Przyrodniczych KUL oraz Sekcja Filozofii Przyrody i Nauk Przyrodniczych Polskiego Towarzystwa Filozoficznego były 15 i 16 listopada organizatorami konferencji pt. „Pogranicza nauki: protonauka–paranauka–pseudonauka”. Nauki przyrodnicze są specyficzną formą działalności społecznej, dzięki której powstaje wiedza. Każdą z dyscyplin przyrodznawstwa poprzedzała refleksja uznawana za przednaukę po długim rozwoju i znaczących osiągnięciach tej dziedziny – wyjaś-

niają organizatorzy spotkania. W odniesieniu do tej początkowej fazy używa się zbiorczego miana „protonauka”. Rozwijającym się dziedzinom nauki towarzyszą także ich postaci oboczne, w różnych aspektach i zakresach nie spełniające aktualnych kryteriów naukowości. Jedną z nich jest paranauka, inną – pseudonauka. Podczas gdy pierwsza z nich – w pewnej tylko części spełnia wspomniane kryteria, drugą można uznać za nieudolne naśladowanie nauki, często uwarunkowane celami pozapoznawczymi.

Finał Festiwalu Organowego

Modlić się muzyką

Kościół wypełniony po brzegi. Wielu gości, często przybyłych nie tylko z różnych stron Lublina, ale i z całej Polski. W końcu koncert, którym dyryguje Krzysztof Penderecki, to prawdziwa muzyczna uczta.

Byli liczni kapłani i biskupi, przedstawiciele władz lokalnych i wojewódzkich oraz środowisko medyczne związane z Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej. Ci ostatni z gości mają specjalny dług wobec Krzysztofa Pendereckiego, który zgodził się patronować Centrum Onkologii w Lublinie.

Finałowy koncert XI Międzynarodowego Festiwalu Organowego to wielka gratka nie tylko dla melomanów, ale dla wszystkich, którzy cenią muzykę.

Muzyczny „zaczyn”

Jedenaście lat temu Robert Grudzień wraz z ks. Ryszardem Jurakim, proboszczem parafii Świętej Rodziny na Czubach w Lublinie, oraz Jerzym Kuklą zrealizował pomysł bezprecedensowy. Bazą stały się sprezentowane tej parafii organy o rzadko spotykanym brzmieniu oraz szerokiej skali manuału. Ci, którzy kochają muzykę, chcieli przybliżyć ją innym. Tak powstał pomysł festiwalu organowego, gdzie dzieła różnych kompozytorów i epok prezentowali nie tylko znakomici organiści, ale i inni wykonawcy. Co roku od początku czerwca do przełomu października i listopada trwa lubelskie koncertowanie „za jeden uśmiech”, bo bez biletów.

Nabrać dystansu do życia

Zwykle słucham koncertów z wysokości chóru. Lubię obserwować ludzi modlących się muzyką. Wszystkich ich w te



AGNIESZKA PRZYTUŁA

progi przywiodła chęć odpoczynku od zgiełku, polityki, awantur, długów, kłopotów zawodowych. Muzyka to najlepszy i najtańszy lek antydepresyjny. Tutaj, w Świętej Rodzynie, ludzie nabierają sił i dystansu do życia. Są też i tacy – o zgrozo, ponoć kulturalni i wykształceni! – których trzeba by od podstaw nauczyć manier obowiązujących w czasie koncertu! Ludzie dobrze wychowani świetnie wiedzą, że komórkę w czasie sonatiny Bacha stanowczo się wyłącza i broń Boże się z niej nie rozmawia, zaś o komentowaniu półgłosem sukni śpiewaczki w trakcie arii już nawet nie wspomnę! To na szczęście rzadkie przypadki.

Szukać wokół piękna

Cisnie mi się na myśl cytat Józefa Piłsudskiego, który był literackim zaczynem tego tekstu: (...) *Dopóki ludzie mają w sobie dość siły, by umieć cenić Sztukę – dopóty zachowają w sobie Człowieczeństwo. Odebranie Narodowi dostępu do Kultury spowoduje, iż Społeczeństwo ztraci chęć kontaktu z Piękniem!* (...). W miarę postępu pauperyzacji coraz większa część społeczeń-

Finałowy koncert festiwalowy gościł Krzysztofa Pendereckiego

stwa traci możliwość kontaktu z kulturą. Przecież ktoś, kto żyje z zasiłku MOPR lub właśnie stracił pracę i ma na głowie utrzymanie rodziny i przeżycie, nie kupi biletu do filharmonii! W takiej sytuacji wyprawa do Świętej Rodziny na cośrodowe koncerty to często jedyny kontakt z kulturą i naprawdę wielu ludzi wybiera właśnie taką formę relaksu.

Festiwal istnieje dzięki dotacjom z Ministerstwa Kultury i Sztuki, pomocy UM i UW oraz w większości dzięki donacjom prywatnych sponsorów. Kultura jaka jest, każdy widzi – niestety też już w dużej mierze skomercjalizowana. Zaproszenie na koncert do lubelskiej świątyni Krzysztofa Pendereckiego czy świetnego ukraińskiego kwartetu smyczkowego Cantabile dowodzi tego, iż Robert Grudzień i reszta festiwalowego sztabu podnosi co roku poprzeczkę coraz wyżej. Przecież nie trzeba „mieć fakultetów”, by kochać muzykę i być wrażliwym na piękno – liczy się pasja tego, co się kocha i chce się robić. Tej zaś ludziom skupionym wokół festiwalu na Czubach nie brak.

ANNA RZEPA-WERTMANN

O FESTIWALU

ZBIGNIEW WOJCIECHOWSKI

– Pomysł, który powstał w umysłach ks. Ryszarda Juraka oraz Roberta Grudnia jest wyjątkowy pod wieloma względami. Lublinianie bywają tłumnie na tych koncertach i pilnują, żeby nie przegapić co ważniejszych muzycznych wieczorów. Są one wydarzeniem wielkiej klasy, jeżeli chodzi o poziom kultury oraz kształtowanie gustów muzycznych młodego pokolenia. Wieczory muzyczne są dla wszystkich: znawców muzyki, zwykłych ludzi, młodzieży. Przychodzą, słuchają, pochłaniają to wszystko w zachwycie. Towarzyszy temu zawsze niepowtarzalna atmosfera. Nie wyobrażam sobie, żeby kiedyś mogło nie być tych koncertów organowych – są potrzebne, oczekiwane, dla wielu zwykłych ludzi są jak woda w wielki upał!



PIOTR GAWRYSZCZAK

– Mieszkańcy Lublina nie należą do ludzi majątnych – tutaj bardziej myśli się, w jaki sposób dorobić do pensji lub w ogóle jak zdobyć pracę. Na kulturę, tę oferowaną przez teatry i filharmonię, nie każdego stać. Ileż łez wzruszenia wyciskały tony melodii wygrywanych z kościelnych organów czy też strofy wierszy i utworów literackich recytowanych ze stopni ołtarza. Ważne jest także, że nie ma niemal ograniczeń, jeśli chodzi o liczbę słuchaczy – wszak kościół jest duży. Jest tutaj jeszcze coś – ten klimat zadumy i refleksji, który może być tylko tam, gdzie sacrum styka się z profanum.





ZDJEŃCIA OŚRODEK MISTYNY JEEVODAYA

Przewodnik po życiu

Osiemnaście lat temu **podrzuciono ją do polskiego ośrodka misyjnego w Jeevodaya w Indiach.** W jej paszporcie, wystawionym kilka miesięcy temu, w rubryce imię ojca figuruje **Helena Pyz** – polska lekarka, przybrana matka **Sity**, która w listopadzie przywiozła ją do Polski do Lublina, gdzie być może dziewczyna zacznie studia.

Zaadoptuj dzie w Indiach

tekst
AGNIESZKA PRZYTUŁA

Razem z Sitą pani doktor Helena Pyz miała przywieźć jeszcze dwie inne dziewczynki. Kiedy jednak zaczęto starania o wystawienie im paszportu, okazało się, że według władz indyjskich takie osoby w ogóle nie istnieją. Formalności, by udowodnić,

że ktoś się w ogóle urodził, wciąż trwają. Do Polski przyjechała więc tylko Sita.

Nie ma przypadków

Helena Pyz – lekarz internista. Jest przekonana, że nie ma przypadków. Osiemnaście lat temu rozmawiając z pewnym pallotynem dowiedziała się, że w Indiach jest ośrodek prowadzony przez polskiego palloty- na ks. Adama Wiśniewskiego,

który opiekuje się trędowatymi. Sam jednak jest poważnie chory na raka i pewnie po jego śmierci ośrodek będzie zamknięty, a trędowaci zostaną bez opieki. – Pomyślałam wtedy, że ja w swoim rejonie mam 3 tysiące pacjentów i pracuje tu wielu innych lekarzy, a tam chorych liczy się w setkach tysięcy i lekarzy nie ma. Kalkulacja była prosta. Tam byłam potrzebna – opowiada pani Helena. Za swoją pracę wśród trędowatych otrzymała od lu-

belskiej młodzieży tytuł „Przewodnika po życiu”.

Choroba społeczna

Trąd znała tylko z książek. – Umiałam słuchać słuchawkami, ale tej choroby uczyłam się na miejscu od Hinduśa, który miał ukończone cztery klasy szkoły podstawowej, jednak o tej chorobie wiedział wszystko. Sam zresztą kiedyś chorował. Umiał rozpoznać najmniejsze objawy i jego diagnoza zawsze była celna. Ja byłam lekarzem z teoretycznym wykształceniem, on miał wiedzę praktyczną – opowiada pani Helena. Lekarzka została postawiona wśród ludzi, dla których trąd jest chlebem powszednim. Dziesiątki, setki, a szybko tysiące chorych, którzy zgłaszali się do ośrodka, wszyscy byli chorzy na trąd. W Indiach oznacza to, że ludzie ci muszą żyć w specjalnych koloniach, na-

Z lewej: **Kuchnia w Jeevodaya to miejsce na dworze, gdzie dziewczynki pomagają przygotować posiłek**

Na dole: **W Indiach dzieci w klasach uczą się siedząc na podłodze i pisząc na specjalnych tabliczkach**

wet jeśli zostają wyleczeni, a ich dzieci nie mają prawa do edukacji. – A przecież trąd nie jest jakąś tajemniczą chorobą, której nie umiemy leczyć. To nie jest zresztą problem medyczny, w Indiach trąd jest problemem społecznym – mówi pani doktor.

Niechciane dzieci

Przyrost naturalny w Indiach jest ogromny. Jednak większość dzieci jest niechcianych. Wiele umiera przy porodzie, wiele też jest mordowanych lub zwyczajnie porzucanych. Te, które zostają podrzucone do ośrodka misyjnego, mają szansę na ratunek. Obecnie pod opieką pani Heleny jest 400 dzieci.

Pierwszym dzieckiem podrzuconym do ośrodka była Sita. Powiedziano lekarce, że to sierota, której rodzice nie żyją. Potem okazało się, że to nieprawda, że rodzice zwyczajnie ją porzucili. To nie jest pojedynczy przypadek. Ostatnio ktoś przyniósł do ośrodka dziewczynkę, którą rodzice usiłowali zamordować. Kilumiesięczne dziecko miało rozbitą główkę. Uszkodzenia były tak ogromne, że potrzebna była operacja neurologiczna. Gdyby dziecko nie trafiło do ośrodka, na pewno by umarło.

Głód

Wciąż w Indiach można spotkać ludzi umierających z głodu na ulicy. Nie jest to zjawisko tak masowe, jak jeszcze kilka lat temu, ale niedożywienie większości tamtejszego społeczeństwa jest powszechne. Podstawowym

jedzeniem jest ryż. – O mięsie, warzywach czy owocach większość ludzi może tylko pomarzyć – mówi pani Helena. Trędowaci dostają od państwa 150 rupii miesięcznie. To wystarcza na 10 kilo ryżu. Niedożywienie sprawia, że najprostsze choroby są przyczyną śmierci. Kiedy człowiek ma niezaspokojone podstawowe potrzeby, nie myśli o edukacji czy rozwoju swoim czy swoich dzieci. W ten sposób zamyka się błędne koło. Brak wykształcenia sprawia, że dzieci powtarzają los swoich rodziców.

Ratunek – edukacja

Jedyną szansą na zdobycie jakiegokolwiek wykształcenia dla trędowatych czy też dzieci trędowatych jest szkoła prowadzona przez ośrodek w Jeevodaya. – Dzieci jednak nie chcą się uczyć. Dla nich jest to obowiązek, a ludzie w Indiach do obowiązków nie przywykli. Wartość edukacji doceniają dopiero pod koniec szkoły, kiedy okazuje się, że ich umiejętności pozwalają na zdobycie jakiejś pracy – opowiada pani doktor.

Dzieci w ośrodku uczą się i mieszkają. Niektórzy absolwenci zostają i pracują dla ośrodka, ale większość musi zacząć radzić sobie samodzielnie. Wielu mogłoby uczyć się jeszcze dalej, pójść na uniwersytet, gdyż poziom szkoły w Jeevodaya należy do najwyższych w kraju, ale sam fakt pochodzenia z kolonii trędowatych zamyka wszelkie drogi edukacji w Indiach. Dlatego ostatnio ośrodek podejmuje próby wysyłania swoich absolwentów na studia do krajów europejskich, m.in. do Polski. Tu też mieszka najczęściej przyjaciel ośrodka. Wielu z nich pochodzi z Lublina, kilku związanych

jest z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. To stąd wyszła inicjatywa adopcji serca.

Kilka lat temu pani Elżbieta Krukowska z KUL napisała do ośrodka z pytaniem, ile kosztowałoby miesięcznie utrzymanie jednego dziecka w Indiach. Policzono, że 20 euro (obecnie ok. 80 zł) wystarcza nie tylko na wyżywienie i ubranie, ale i na opłacenie nauczyciela. Pani Ela odpisała wtedy, że ma w Polsce dzieci, ale stać ją na to, by mieć jeszcze jedno w Indiach. Takich jak ona jest więcej. Osoby zainteresowane adopcją serca mogą się kontaktować z Sekretariatem Misyjnym Jeevodaya, ul. Młodnicka 34, Warszawa, tel. 22 673 02 65. ■



MOIM ZDANIEM

HELENA PYZ

lekarka od 18 lat pracująca w ośrodku dla trędowatych w Jeevodaya w Indiach

Ośrodek Jeevodaya, co tłumaczy się jako świat życia, stał się moim domem. Cieszy i wzrusza mnie każde osiągnięcie moich dzieci. Wszystkich nazywam moimi dziećmi, dużych i małych. Tak się przyzwyczaiłam, oni też mnie nazywają Mami, więc jeśli coś im się uda, to jest wspaniale. Najwięcej trudności odczuwam, kiedy mi z czymś nawalą, kiedy mimo tłumaczeń pacjent nie przyjdzie w porę, kiedy dziecko po raz kolejny popełnia to samo wykroczenie, dając zły przykład. Człowiek odrzucony to przecież jest człowiek słaby. Moi pacjenci też nadużywają alkoholu, uciekając w ten sposób od swoich problemów, a to bardzo boli. W moim ośrodku przez wiele lat była prohibicja, ale przecież nie możemy dorosłych ludzi cały czas trzymać na smyczy. Ale kiedy rodzina dotknięta trądem będzie jeszcze dotknięta problemem alkoholizmu, to są te bóle, z którymi nie zawsze potrafię sobie poradzić.



Zależy im na kształtowaniu człowieka ciekawego świata, twórczego, odważnego, wyposażonego we wszechstronną wiedzę i odpowiedzialnego. I choć może się wydawać, że to tylko mała wiejska szkoła, to w rzeczywistości to więcej niż szkoła.

W nietławej często codzienności ludzi z małych miejscowości szkoła to nie tylko miejsce, gdzie uczą się dzieci, ale także centrum lokalnej kultury, pielęgnowania tradycji i szansa na poznawanie nowinek. Taka jest szkoła w Oleśnikach. 80 uczniów w sześciu klasach. – Znamy naszych uczniów. Niewielkie klasy pozwalają nie tylko lepiej uczyć, ale także sprzyjają bezpieczeństwu – wyjaśniają nauczyciele. Nasze dzieci mają jednozmiennowy system nauki, co pozwala na zorganizowanie szeregu zajęć pozalekcyjnych. Rodzice i dzieci bardzo to sobie cenią.

Duma mieszkańców

Od początku swego istnienia, czyli od 1935 roku, szkoła w Oleśnikach była ważna dla wszystkich mieszkańców.



ARCH. SZKOŁY PODSTAWOWEJ W OLEŚNIKACH



Szkoła Podstawowa im. ks. Piotra Ściegiennego w Oleśnikach

Więcej niż szkoła

To zresztą oni sami zaangażowali się w jej tworzenie i budowę. Wcześniej nauka odbywała się w prywatnych domach. W 1916 r. dzięki staraniom Antoniny Żukowskiej utworzono szkołę – ochronkę, w której uczono pisanie, czytania i religii. To były dawne czasy, ale troska o szkołę nie zmieniła się mimo upływu lat. Dzięki pani dyrektor Bernardzie Grocheckiej, i wójtowi gminy Trawniki Jerzemu Szpakowskiemu w latach 2006–2007 zmodernizowano szkołę: wymieniono stolarkę okienną, ocieplono, pomalowano na ciepły, słoneczny kolor, przeprowadzono też liczne remonty wewnątrz budynku.

Na górze po lewej: **Uczniowie szkoły w Oleśnikach: lubimy naszą szkołę**

Na górze po prawej: **Izba Tradycji Ludowej utworzona w szkole w Oleśnikach**

Tradycja i nowoczesność

W 2001 roku w szkole w Oleśnikach otwarto Izbę Tradycji Ludowej. Inicjatorką tego przedsięwzięcia była pani dyrektor Teresa Kowalczyk. Najważniejszym powodem tej inicjatywy było ocalenie od zapomnienia tożsamości małych ojczyzn, czyli zachowanie lokalnych tradycji, zwyczajów i obrzędów, kultywowanie wartości rodzinnych. Kultywowanie tradycji to nie tylko wystawa. Wiosną 2002 r. szkoła po raz pierwszy zorganizowała powiatowy festiwal pieśni ludowych z regionu. Dziś to stały punkt w życiu szkoły, który cieszy się dużą popularnością.

Szkoła w Oleśnikach dba nie tylko o pamięć o przeszłości, ale także wybiega w przyszłość, uczestnicząc w projektach unijnych. To dzięki uczestnictwu w programie „Ugruntowanie i wyrównanie poziomu wiedzy matematycznej w klasach IV–VI”, którego organizatorem jest Fundacja Edukacyjna 4H w Polsce, udało się pomóc dzieciom, które miały problemy z nauką przedmiotów ścisłych. – Uczniowie naszej szkoły są utalentowani recytatorsko, wokalnie, plastycznie i sportowo. Biorą udział w licznych konkursach i zdobywają wysokie miejsca. Rozwijają swoje talenty na licznych kółkach i zajęciach pozalekcyjnych. Sukcesy naszych uczniów są dla nas wielką radością i dumą – mówią nauczyciele. (A)

Między duchem a psychiką

Przyczyny chronicznego bólu głowy

Budne ubranie zanosimy do pralni, uszkodzone buty do szewca, a zepsuty samochód odprowadzamy do serwisu. Chyba czasami na tej samej zasadzie chore ciało powierzamy lekarzowi z nadzieją, że je naprawi.

Być może takie podejście do ludzkiej natury zdaje się sprawdzać w wypadku złamanego palca lub bolącego gardła. Nie sprawdzi się jednak wtedy, gdy boli dusza. Owszem, szukamy specjalisty, który naprawi naszą bezsenność, depresję, poczucie winy czy też egzysten-

cjalnej pustki. Trochę pigułek, ewentualnie dobrych rad, lub cudownych spotkań, ma nas naprawić. Nie naprawi.

Nie jesteśmy mieszkającą w ciele duszą. Jako cielesno-psychiczno-duchowe istoty stanowimy niepodzielną całość. Chroniczny ból głowy, nieustanne zmęczenie, rozdrażnienie, bezsenność, depresja, poczucie winy, choć odczuwalne w ciele, nie są jedynie jego



AGNIESZKA PRZYTUŁA

uszkodzeniem. Mogą być natomiast zaproszeniem do bliższego poznania siebie, wezwaniem na ciekawszą drogę życia, wołaniem o nawrócenie. Problem w tym, że nikt za nas tego nie robi. Nikt nie podejmie za nas ryzyka szukania nowej drogi, trudu rozwoju ani bólu nawrócenia. Owszem, warto, a nawet trzeba szukać sprzymierzeńców, przewodników, mędrców. Trzeba, ale ze świadomości-

cią, że ich rolą jest dawanie wsparcia, a nie robienie czegoś za nas.

Człowieka naprawić się nie da. Można jedynie dać mu niezbędne wsparcie, aby mógł przemieniać się sam. W przeciwnym razie organizm będzie wołał chronicznym bólem głowy, nieustannym zmęczeniem, rozdrażnieniem, bezsennością, depresją, poczuciem winy a nawet bólem gardła.

KS. WIESŁAW BŁASZCZAK

Ośrodek Terapeutyczno-Szkoleniowy
www.ots.lublin.pl

Pomóż dzieciom przetrwać zimę

Wielka „zaraza”

To jedyna taka akcja, która pomaga tysiącom potrzebujących, nie zbierając od nikogo pieniędzy. Choć zaczęło się w Lublinie, od kilku lat akcja obejmuje całą Polskę. Bo nie trzeba wiele, by komuś pomóc.

Miejscowości, w których założono sztaby akcji, można by długo wyliczać. Kraśnik, Puławy, Łęczna, Kurów, Łódź, Warszawa, Szczecin, no i oczywiście Lublin, gdzie wszystko się zaczęło. Ludzie, którzy od lat pomagają w akcji „Pomóż dzieciom przetrwać zimę”, śmieją się, że są jak zaraza, która nie wiadomo, jak i kiedy rozprzestrzeniła się po całym kraju. I dobrze, oby takich zarażonych dobrem było jak najwięcej.

O co chodzi?

Chodzi o to, żeby pomóc dzieciom, a dzieci nie potrzebują pieniędzy, tylko konkretnych rzeczy. Czasem ubrania, czasem jedzenia, a czasem pluszowego misia. Od początku akcji, czyli od 1993 roku, zasadą jest to, że nie zbiera się pieniędzy. – Ważne, żeby dzielić się prostymi rzeczami, tym, co się ma. Czasami pluszowa maskotka, którą już dawno nie bawi się nasze dziecko, innemu dziecku da tyle radości, że żadne pieniądze nie są w stanie się z tym równać – mówi Ewa Dados, dziennikarka Radia Lublin, która jest inicjatorką akcji.

Pomysł jest prosty. Każdy może się czymś podzielić. Wielka zbiórka uliczna rusza w niedzielę 25 listopada, ale działają także specjalne sztaby akcji, zakładane w różnych szkołach, przedszkolach, świetlicach, do których każdy może przynieść jakiś dar.

Podziel się

Zacząło się od dobranocki, którą Ewa Dados prowadziła w



DARIUSZ PIKOWICZ/NSKI

Uliczna zbiórka akcji „Pomóż dzieciom przetrwać zimę”

Radiu Lublin. Zaproszeni goście – dzieci z lubelskiej starówki – po programie zostały poczęstowane drożdżówkami. Jedzenie znikło w mgnieniu oka. Potem jeden z chłopców – Przemek podszedł do pani Ewy z pytaniem, czy nie mogłaby mu załatwić jakiejś pracy. Chłopiec nie prosił o pieniądze. Okazało się, że w domu Przemka jest wielka bieda. Kiedy dziennikarka odwiedziła rodzinę Przemka, jego tato prał własnie dziecinne ubranka. Mama była w szpitalu, a Przemek kołysał w wózku małą siostrzyczkę. Niedostatek wyglądał z każdego kąta. Takich rodzin jest znacznie więcej. Rzeczy wyciągane z szaf zaprzyjaźnionych ludzi okazały się niewystarczające, by pomóc. Do tego potrzebne było pospolite ruszenie. Zbiórkę ogłoszono na antenie Radia Lublin. Odzew był ogromny.

Każdy coś ma

Ludzie mają wielkie serca – mówi Ewa Dados, szczególnie jeśli mogą pomóc w bardzo konkretny sposób. Myślę, że fakt, że nie zbieramy pieniędzy przysporzył nam najwięcej przyjaciół. Od początku akcji ludzie przynosili najpierw do radia, teraz do sztabów, różne rzeczy. Były ubrania, pościel, jedzenie, słodycze, zabawki. Ci, którzy nie mieli nic, dzielili się z nami swoim czasem. Ktoś udostępnił samochód, jakaś firma magazyn. W ten sposób każdy pomógł.

Radzie udostępniły swoje łamy lub czas antenowy, a w dzień wielkiej zbiórki ulicznej stają przy samochodach oznaczonych logo akcji – uśmiechniętym słońcem – zachęcając ludzi do dzielenia się z innymi.

Akcja „Pomóż dzieciom przetrwać zimę” to nie tylko zbiórka uliczna, ale i wiele spotkań sportowych, a także piosenki komponowane specjalnie dla akcji. Sportowcy rozgrywają mecze, na które nie sprzedaje się biletów, ale trzeba przynieść coś dla innych. Muzycy nie pobierają honorariów za koncerty na rzecz akcji. Okazuje się, że wiele rzeczy można zrobić bez pieniędzy. – Bo ludzie są dobrzy, tylko zabiegani.

Za przykładem Ewy Dados poszli inni dziennikarze. Re-

AGNIESZKA PRZYTUŁA

■ R E K L A M A ■

www.skok-chmiel.pl

SKOK

CHMIELEWSKIEGO

Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

PRAKTYCZNE POŻYCZKI

przykład świata pożyczki 1000 zł
Okres 36 miesięcy RRSO 13,81 %

LOKATY

oprocentowanie w skali roku

KREDYTY

RRSO od 5,40% do 7,91%

mieszaniowe do 25 lat

ROR

4% (prowadzenie 1,50 zł/mc)
karta Visa Elektron gratis

SERDECZNIE ZAPRASZAMY: Lublin: ul. Wallenroda 2 E, tel. 0-81 446 30 00, ul. Królewska 3, tel. 0-81 534 90 02, ul. Śliwińskiego 5 (Szkoła nr 43), tel. 0-81 741 31 41, ul. Lipowa 10, tel. 0-81 534 45 34, ul. Nowowiejskiego 5 G, tel. 0-81 742 77 72, ul. Mełgiewska 7/9, tel. 0-81 441 07 18, ul. Narutowicza 27 A, tel. 0-81 446 74 81, ul. Jutrzenki 20, tel. 0-81 527 72 48, ul. Nałkowskich 107, tel. 0-81 749 09 71, ul. Ametystowa 2, tel. 0-81 527 46 32, ul. Sieroca 10, tel. 0-81 740 42 92, ul. Sieroca 2, tel. 0-81 747 96 37, ul. Roztocze 1, tel. 0-81 527 94 26, ul. Kasztanowa 1, tel. 0-81 747 28 70, ul. Garbarska 21, tel. 0-81 445 18 60, ul. Kraśnicka 100, tel. 0-81 537 48 49, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 0-81 745 70 52.

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 0-81 446 30 00, www.skok-chmiel.pl

JUŻ PONAD
120
ODDZIAŁÓW
W POLSCE

25 listopada 2007 GOŚĆ NIEDZIELNY

VII



Dzieciom niesłyszącym potrzebni są specjaliści

Migam, więc jestem

Tańsza kamizelka zamiast sztywnego mundurka nikomu nie zaszkodzi

w jego wykształceniu.

Taryfa ulgowa co do wymagań szkolnych wobec dziecka

ślabszyszącego, bo nie ma w szkole np. specjalisty

– surdopedagoga, już nie jest bez znaczenia.

Na pełnej edukacji dzieci niesłyszących nie można oszczędzać. Popularne szkoły

integracyjne w przypadku dzieci niesłyszących pozostawiają wiele wątpliwości. Nauczanie w placówce integracyjnej najczęściej odbywa się na zasadzie prób i błędów. W szkołach brakuje odpowiednich pomocy naukowych i pedagogów specjalistów. Dziecko z uszkodzonym słuchem w szkole powszechnej, niestety, cechuje zmniejszone poczucie własnej wartości, niska samoocena i brak kontaktu z rówieśnikami.

W efekcie końcowym uczeń z uszkodzonym słuchem przychodzi do szkoły specjalnej.

Znajomość języka migowego jest warunkiem koniecznym do prawidłowego funkcjonowania osoby z wadą słuchu

Najczęściej dzieje się to w wieku gimnazjalnym. Skutkiem eksperymentów integracyjnych są frustracje, brak samodzielności, często etykieta „niemowy”, braki programowe i znowu miejsce w „ogonie” klasy. Trzeba dużego wysiłku pedagogów specjalnych, aby nadrobić te braki i wiarę dziecka we własne możliwości. Uczennica liceum dla niesłyszących w Lublinie tak wspomina czas nauki w szkole masowej: „Czułam się lekceważona przez nauczyciele, którzy nie interesowali się mną. Poniżana przez koleżanki i kolegów. Przeszkadzała mi hałas na przerwach. Nie rozumiałam, co nauczyciele i dzieci do mnie mówili”. W Lublinie nauczanie dzieci z uszkodzonym słuchem w szkole specjalnej rozpoczęło się w 1937 roku. Nauczyciele lubelskiej szkoły nie negują kształcenia integracyjnego, ale zadanie to wymaga stworzenia odpowiednich warunków. Ta sama uczennica lubelskiej szkoły specjalnej wspo-

mina: „Do szkoły dla niesłyszących w Lublinie przyszedłam w klasie czwartej. Wcześniej nie wiedziałam, że taka szkoła istnieje. Myślałam, że wszystkie dzieci mówią, nie zetknęłam się wcześniej z językiem migowym. Gdy nauczyłam się tego języka, ułatwiło mi to kontakty z kolegami i koleżankami. W tej szkole czułam się coraz lepiej, stałam się dobrą uczennicą”.

Integracja to nie tylko wspólne przebywanie dzieci ze sobą. Ważne jest właściwe rozpoznanie specjalnych potrzeb dzieci niepełnosprawnych. Wyposażenie placówki integracyjnej w odpowiednie pomoce naukowe i zatrudnienie zespołu specjalistów. Tam, gdzie nie ma odpowiednich warunków dla integracji, nie powinno się w ogóle kierować dziećmi do uszkodzonym słuchem, gdyż kształcenie to wymaga specjalnych metod, środków, warunków, a przede wszystkim nauki języka migowego, który jest naturalnym językiem osób z dysfunkcją słuchu. Dziecko niesłyszące dopiero gdy nauczy się migać, ma szansę na życie w pełni.

ANNA JASIŃSKA-KRUPA

Konferencja polsko-ukraińska

Ekumenizm umysłu i serca

Tożsamość wyznaniowa Polaków i Ukraińców, dialog między narodami, doświadczenia ekumeniczne obu nacji. Te i inne tematy były poruszane na XIV Międzynarodowej Konferencji Naukowej.

– Celem konferencji jest postawienie problemu, na ile tożsamość wyznaniowa jest opinio-twórcza – mówi profesor Karol Klauza z KUL. Opinie kształtuje kultura europejska, która w mniejszym stopniu przenika na Ukrainę. – To może być zarzewiem konfliktu – dodaje profesor. Z drugiej strony, jeśli spojrzeć na



Przemawia dr Oleg Turij z Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie

katolicyzm na Wschodzie, jest on silniejszy od polskiego. Prześladowanie Kościoła ukraińskiego zradyzalizowało postawy tamtejszej ludności, która umocniła się w wierze. U nas, zdaniem profesora, postępuje laicyzacja. Dlatego doświadczenia ukraińskie mogą być pomocne w budowaniu wspólnego ekumenizmu.

Aby to zrobić, należy zwalczać konflikty opinii, zarówno między polskim i ukraińskim spojrzeniem, ale i na samej Ukrainie. Tym zagadnieniem zajął się dr Oleg Turij z Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwo-

wie. Dalej w swoich opiniach poszedł ks. prof. Wacław Hryniewicz, który stwierdził: – Szczególnie w sytuacjach konfliktowych chrześcijanin jest przede wszystkim chrześcijaninem, a na drugi plan schodzi historyczny podział na katolików, prawosławnych, grekokatolików. Ponadto ks. Hryniewicz jest autorem pojęcia „efektu kultury ekumenicznej umysłu i serca”. Profesor wyjaśnia, że „sam umysł wprowadził rozumienie wielu spraw. Jednak najważniejsze jest przykazanie miłości”.

Konferencja została zorganizowana w ramach współpracy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II i Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie.